Nr. 11. LISTOPAD 1917. Rok II.

Nauczyciel Ludowy

Chcę go dźwignąc, uszczęśliwic,
Chcę nim cały świat zadziwić...
(Dziady, część III).

REDAKTOR: BAŁABAN JÓZEF.

Cena prenumeracyjna wynosi 6 Kor. rocznie.
Adresować należy: Lwów, ul. Zaścianek l. 14.

Seminarya nauczycielskie a szkoły ludowe.

Każdy pracownik na terenie szkolnictwa ludowego w kraju, lub obywatel, który z tem szkolnictwem się zapoznał lub starał się zapoznać, zrozumie i pojmie słuszność i rzetelność aksyonatu jaki wypowiemy poniżej, a tym aksyomatem jest określenie: seminaryum nauczycielskie winno być emanacyą szkoły ludowej, winno skupiać wszystkie prądy panujące w szkolnictwie ludowem, przetrawić je i w formie ulepszonej, o ile możności doskonałej, wypuszczać na świat Boży między ludek nauczycielski, jako kanon, który się do wierzenia podaje.

Tak pojęta rola seminaryum nnuczycielskiego jest jedynie racyonalna, jedynie wskazana, by seminarya nauczycielskie stały się dźwignią do podniesienia szkoły ludowej na wyższy stopień, do podniesienia oświaty w kraju.

Dzisiejsze seminarya nauczycielskie nie pojmują tak swego zadania, wiedzy pedagogicznej nie kultywują. ze szkołami ludowemi nie mają żadnego kontaktu, same nie stoją na wysokości zadania, narzucają tylko szkole ludowej z góry raz przed laty 25 ukuty szablon i starają się tę szkołę zakuć w taki pancerz, któremu by nawet promienie Roentgena nie mogły dać rady. Dzisiejsze semina-

rya to typ szkoły obliczony jedynie na produkcyą jaknajwiększej liczby osobników, mających być nauczycielami, uprawiający wszystko inne tylko nie wiedzę pedagogiczną, to typ szkoły z pomiędzy wszystkich typów szkolnych austryackich najmniej odpowiadający swemu zadaniu.

Dzisiejsze seminarya, które winny być przedewszystkiem zakładami wychowawczymi, nimi nie są. Nauka wychowawcza jest zlekceważona, nauka jaka się tam podaje z mechanizowana do najwyższego stopnia, a schemat góruje nad myślą ludzką. Dzisiejsze seminarya, z ustrojem jaki posiadają, nie zdolne są do wchłaniania nowych pomysłów na polu pedagogii się zjawiających, nie zdolne są pchnąć szkolnictwa ludowego na nowe tory, nie zdolne są do postępu.

Z dzisiejszych seminaryów wychodzą też wychowankowie nie uzbrojeni w wiedzę pedagogiczną, zaledwie z surogatem tejże wiedzy, wychowankowie bez zapału do zawodu, z małem poczuciem obowiązkowości, jedynie z aspiracyami wielkiemi do robienia karyery. Wychowankowie dzisiejszych seminaryów nierozumieją zupełnie roli jaka im przypadła w społeczeństwie; roli tej nie umieją odegrać, a konsekwencyą tego jest, że społeczeństwo z nauczycielstwem, ze szkołą ludową, się nie liczy. Brak wszelkich podstawowych wiadomości z dziedziny nauk społecznych jest także tego przyczyną.

Nizki poziom wiadomości pedagogicznych nie daje nauczycielowi autorytetu fachowego względem ogółu ludności, a prymitywne wykształcenie intelektualne zagradza mu drogę do zajęcia kierowniczych stanowisk choćby w miasteczku.

Jaka na to rada?

Bardzo prosta. *a.* Zmiana metod w obsadzaniu posad nauczycieli seminaryjnych, *b.* podniesienie cenzusu wykształcenia kandydatów przy wstępie do seminaryów przynajmniej do ukończenia 4 klas szkoły średniej, *c.* prze-

kształcenie ustroju i metod nauczania dzisiejszych seminaryów na szkoły fachowe czyli pedagogia.

I im prędzej to się stanie... tem zdrowiej będzie dla kraju, tem korzystniej dla szkolnictwa.

Niech czynniki decydujące, a więc: rząd, sejm, rada szkolna krajowa, przyjdą do przekonania, że, aby odpowiedzieć godnie zadaniu nauczyciela seminaryjnego, nie wystarczy skończyć wydział filozoficzny na uniwersytecie, zdać egzamin profesorski, napisać podręcznik dla szkół średnich np. jakąś gramatykę lub fizykę, ale trzeba zapoznać się z całym obszarem wiedzy, która się pedagogią zowie. Nauczyciel seminaryjny obok przedmiotu swego fachowego winien być w każdym celu filozofem, a przedewszystkiem psychologiem. Nauczycieli seminaryjnych potrzeba sobie dopiero wykształcić; a wykształcenie to winno się odbywać albo w kreowanych „ad hoc“ wyższych zakładach naukowych na miarę uniwersytecką, albo na samym uniwersytecie na 2-letnim kursie, odbywającym się na wydziale filozoficznym.

Metody dzisiejsze przesuwania profesorów szkół średnich na posady nauczycieli głównych seminaryów nauczycielskich są błędne i nieodpowiadające celowi. Profesorowi takiemu metody nauczania w szkołach ludowych są zupełnie obce, do zaznajomienia się z „Volksschulvesen“ nie miał ani sposobności ani może chęci, przychodzi mu uczyć rzeczy i przedmioty z którymi sam się dopiero zapoznawać jest zmuszony, przystępuje do wykonywania swych czynności z doświadczeniami i metodami nabytemi w szkole średniej nie mogącemi mieć zastosowania pod żadnym warunkiem w szkole ludowej; przed takim profesorem stają problemy zupełnie nowe, rozwiązanie których zależy zupełnie od jego woli i chęci. Szczęśliwi uczniowie, którzy natrafią na nauczyciela, który chce do rozwiązania tego rodzaju problemów się przyłożyć, lecz biada im, jeżeli jest przeciwnie. Wówczas nauka się spycha, nauka jałowieje...

bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy...

Podniesienie cenzusu wykształcenia kandydatów przy wstępie do seminaryów i przekształcenie ustroju seminaryum omawialiśmy na innem miejscu i do tych tematów w przyszłości będziemy mieli sposobność wrócić. Tu na tem miejscu należy jeszcze wspomnieć o braku kontaktu między seminaryami a szkołami ludowemi.

Seminarya różnią się od szkół ludowych tak zwanem etatem. Kiedy seminarya są na etacie rządu centralnego o płacach co najmniej o połowę większych, to szkoły ludowe są na etacie rządu krajowego o płacach, że się tak wyrazimy, minimalnych. Ażeby seminarya nauczycielskie zbliżyć do szkół ludowych, ażeby seminarya zeszły z piedestału wielkości na jakim, według swego mniemania, stoją, należałoby je przenieść na etat krajowy, co zależeć będzie prawdopodobnie od losów tak zwanego „Wyodrębnienia Galicyi“. Ażeby zaś seminarya stały się emanacyą wyższego rzędu szkoły ludowej trzeba, aby członkowie gron nauczycielskich seminaryjnych brali udział w życiu szkoły ludowej, ażeby tem życiem się interesowali, brali udział w dyskusyach nad zagadnieniami czy to metodycznemi, czy dydaktycznemi pospołu z nauczycielami ludowemi, badali te zagadnienia i z wyższego stanowiska, stanowiska naukowego, je rozstrząsali. Dziś tak, jak rzeczy stoją, na zgromadzeniach nauczycieli szkół ludowych nauczyciele seminaryjni świecą swą nieobecnością, kwestye dydaktyczne czy metodyczne, kwestye położenia socyalnego nauczyciela ludowego, czy szkoły ludowej, ich nic nie obchodzą, nie czują nawet potrzeby zabierania w kwestyach tych głosu (ach! jest to smutno!) przenieśli swe „lary i penaty“ do Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, do Towarzystwa, które ich nie rozumie, czy nie chce rozumieć, a prawdopodobnie i ledwie, jako intruzów, cierpi.

I zamiast założyć własne Towarzystwo nauczycieli seminaryjnych, reprezentujących własne interesy, interesy tak odmienne od interesów nauczycieli szkół średnich, lub

(coby było lepiej) przyłączyć się do jednego z rzeszeń nauczycieli szkół ludowych i zasilić ich szeregi elementem o wyższym poziomie naukowym, to ogół nauczycieli seminaryjnych gnuśnieje w bezczynie, zaskorupiony w swych wyższych płacach i nie dziw, że nie ma nic do powiedzenia w kwestyach tak żywo obchodzących kraj cały, społeczeństwo, jak kwestya szkoły i kwestya oświaty.

Jednem słowem powiedziawszy na krzesłach kurulnych stojących na katedrach seminaryjnych rozsiadł się marazm.

Jakże inaczej jest w Niemczech! jakże inaczej jest na terenie okupacyi w Królestwie Polskiem!

Dość przyglądnąć prasę peryodyczną pedagogiczną niemiecką, lub prasę pedagogiczną polską, zjawiającą się na obu okupacyach w Królestwie. Ale zdaje się, że członkowie gron seminaryów nauczycielskich ani o prasie pedagogicznej niemieckiej czy polskiej nic nie wiedzą i do niej nie zaglądają, ani nie czują potrzeby zaglądać. Tak wygodniej... wszak wszelka praca... wszelki trud przeszkadza trawieniu.

Ongiś był na ziemi galicyjskiej człowiek, należący do nauczycielstwa seminaryjnego, jakbyśmy to nazwali „ideowiec“, a ze stanowiska dzisiejszego ogółu personalu seminaryjnego „naiwny“, który chciał przeprowadzić związek między nauczycielstwem seminaryjnem a ludowem, który, pomny na swe pochodzenie, uważając zawód nauczycielski za jeden czy płatny z kas rządowych czy funduszów krajowych (był przedtem nauczycielem ludowym), chciał brać udział w związkach nauczycielskich, chciał brać udział w obradach nad dobrem szkoły, nad dobrem nauczycielstwa... i cóż się stało?... ogłoszony został za buntowszczyka i zagrożono mu deportacyą do Pipidówki.

Przykład ten poucza, że skojarzeniu się w pracy zawodowej nauczycieli seminaryjnych z ludowymi stawał na zawadzie ktoś, który sobie tego nie życzył i który sam sobie nie zdawał sprawy z tego, jak wielką szkodę wyrządzał szkole, nauczycielstwu.

Idąc za wskazówkami prawdopodobnie z góry, nauczyciele seminaryjni nie biorą udziału także w konferencyach krajowych i okręgowych, chociaż konferencye te są nakazane ustawami szkolnemi, a jeżeli biorą, to z udziałem minimalnym... a chociaż szkoda z tego nie wielka, bo konferencye te nie miały żadnego znaczenia i zeszły do czczej formalności, ale zawsze była to jedyna platforma, na której oba te żywioły nauczycielskie zejść się mogły.

Pozostaje nam jedyna pociecha, że nadchodzi czas, który zrzuci zmurczały system, i metody rządzenia szkolnictwem, a które to metody tak gorzkie wydały owoce

Pisarz Nauczyciela ludowego.



Instytucye oświatowe w Galicyi.

Klęski, jakie Polska przeżywała w dziejach porozbiorowych, pouczyły ludzi, których wypadki dziejowe wysunęły na czoło narodu, że bez udziału ludu praca nad odrodzeniem Ojczyzny będzie zawsze chromała, że odrodzenie Ojczyzny bez udziału ludu wiejskiego jest niemożliwe.

Aby lud do tej pracy zaprzęgnąć, wskazać mu wyższe cele, oderwać go niejako od pracy przyziemskiej, codziennej, pospolitej, jaką mu narzuca twarde a prozaiczne życie, a wznieść go na wyżyny życia obywatelskiego, życia zbiorowego, życia, skąd by mógł objąć okiem i sercem całość potrzeb narodowych... ...zrozumiano, że trzeba się zająć przedewszystkiem jego oświatą, i jego dobrobytem. Myśl ta nurtowała w wielu światlejszych umysłach, a szczególniej upowszechniała się po wypadkach roku 1863. Klęska z r. 1863 była zbyt dotkliwą i wielką, aby myśl ta odrazu zrealizowaną być mogła. Umysły ruchliwsze, o gorącem sercu, a zapalnej głowie rwały się do pracy społecznej, do pracy, która, gdy raz uznaną została, że trzeba ją podjąć, że trzeba ją urzeczywistnić, stała się dla nich przykazaniem, od wypełnienia którego nikt wymówić się nie może. Dość wspomnieć

tu śp. Alfreda Młockiego, który własnym nakładem począł wygawać książeczki popularne.

Młocki Alfred, gorący patryota brał udział w powstaniu w roku 1830—31. Po upadku powstania osiadł w Krakowie, następnie we Lwowie. W stolicy kraju brał udział w pracy społecznej. Posłował na sejm krajowy. Zaliczał się zawsze do obozu postępowego i liberalnego. Gorliwy orędownik oświaty ludowej, podtrzymywał pismo „Rękodzielnik“, stał na czele komitetu zbierającego w r. 1872 składki na oświatę ludu z powodu setnej rocznicy pierwszego rozbioru Polski. Własnymi funduszami prowadził pożyteczne wydawnictwo książek ludowych. Książki te pióra Piotra Zbrożka były treści historycznej. I dopiero po 20-tu latach powstają prawie równocześnie dwie instytucye wydawnicze książeczek, jak się wówczas wyrażano, „dla ludu“, tj. Komitet wydawnictwa dziełek ludowych i Macierz polska.



Alfred Młocki.

Komitet wydawnictwa dziełek ludowych powstał z inicyatywy ludzi, którzy później w życiu Galicyi odegrali pierwszorzędną rolę. Do ludzi tych należeli: Stanisław hr. Badeni, Bolesław Baranowski, Stanisław Niezabitowski, dr. Tadeusz Piłat, ks. Jan Puzyna, Albin Rajski, dr. Tadeusz Skałkowski, Feliks Sobański. Oni to łożyli fundusze w pierwszych kilkunastu latach na nakłady książek, które wychodziły pod etykietą wyżej zaznaczoną. Redaktorami i administratorami wydawnictw w ciągu przeszło lat trzydziestu pięciu byli: Kazimierz Okaz, Szczęsny Parasiewicz, Julian Nowakowski i Bronisław Sokalski[1]).

Parasiewicz Szczęsny, nauczyciel ludowy, prowadził przez lat kilka redakcyą książeczek nakładu tego komitetu; w szeregu wydawnictw umieszczał



Szczęsny Parasiewicz.

[1]) Treściwe sprawozdanie z dwudziestoletniej działalności Wydawnictwa ludowego ułożył Bronisław Sokalski. Lwów 1903.

płody własnego pióra, jak: „Uczciwość i praca“, „O sławnym wodzu polskim Stefanie Czarnieckim“, „Św. Stanisław Kostka“. Był także redaktorem czasopisma „Szkoła“ przez lat kilka.

Sokalski Bronisław, nauczyciel seminaryum nauczycielskiego we Lwowie, autor dziełka pt. „Rys geograficzno - statystyczny okręgu złoczowskiego“ od lat 20-tu prowadzi wydawnictwo z wielkiem powodzeniem. Napisał cały szereg książeczek, które okazały się w druku w szeregu wydawnictw komitetu. Do celniejszych należą: „Wspomnienie o Stefanie Czarnieckim i o tem, co się wówczas w Polsce działo“, „Szczęście rodzinne“, „Na etapnem szlaku“, „O cudach, na które patrzymy“, i wiele innych. Prace Sokalskiego wychodzą także pod pseudonimem „Bronka z Oleska“.



Bronisław Sokalski.

Książeczki komitetu wydawnictwa dziełek ludowych, nie sięgają w głąb potrzeb mas ludowych, nie analizują tych potrzeb, nie starają się zajmować życiem ludu i udzielać mu rad i wskazówek jak sobie ma pomagać w rozmaitych kwestyach codziennego życia — ale są wyrazem dawnych zapatrywań na problemat oświaty ludowej, sięgającej jeszcze czasów autorki „Pielgrzyma z Dobromila“ Maryi z Czartoryskich Wirtemberskiej. Zapatrywania te streszczają się w prawieniu rozmaitych kazań i moralizowania. Prócz tego książeczki te grzeszyły niejednokrotnie tendencyą zwalczania prądów nurtujących wśród ludności, które, jak się później okazało, były bardzo dla niej zbawienne, przynajmniej pod względem ekonomicznym, np. emigracya czasowa do Prus lub stała do Ameryki. Narzucanie ludowi pojęć i aksyomatów z góry, ze sfer oświeconych, zamiast rozwijania na tle jego bytowania, jego sił żywotnych i powolnej, ale stałej poprawy stosunków kulturalnych — należy do haseł dawno już przebrzmiałych. Z tem wszystkiem jednak wydawnictwu temu nie można odmówić bardzo poważnych zasług, zwłaszcza, że taniością swych książek docierało nieraz do takich sfer, do jakich inne wydawnictwa dotrzeć nie mogły. Działalność swą rozpoczął komitet w r. 1881. Od tego czasu komitet wydał 300 książeczek w prze-

szło 3 milionach egzemplarzy. Najwartościowsze wśród innych są dziełka treści rolniczej.



To i owo.

Uwagi na czasie.

Wojna uczy dużo. Wojna wyrzuca z głębi mas narodowych i społecznych wartości, których w czasie pokojowym nie dostrzegano i nie doceniano. Obserwatorom obecnie toczącej się wojny co chwila nasuwają się spostrzeżenia, które zastosowane w praktyce po wojnie, mogą wpłynąć na urobienie charakteru narodowego. Nam wychowawcom ludu polskiego spostrzeżenia tego rodzaju nie mogą być obojętne, a zdając sobie dokładnie sprawę z wad narodowych i analizując je dochodzimy do wniosków, mających na celu zapobieganie skutków z tychże wad płynących.

Jeden z przyjaciół naszego pisma, a poważny i wielce szanowany obywatel wśród obywatelstwa lwowskiego, pan J. Z., nadesłał nam na piśmie kilka uwag, które poniżej z małymi zmianami zamieszczamy, a które zrodziły się z obserwacyj własnego społeczeństwa właśnie w chwili, kiedy społeczeństwo to zabiera się do twórczej działalności. Oto one:

I.

Brak poczucia punktualności, to jedna z najdotkliwszych wad naszych społecznych.

Jakie na tę wadę lekarstwo?

Odpowiem: ostre i dotkliwe kary, zegary i zegarki dobrze idące i w znacznej liczbie i przekonywanie na przykładach, opowiadania, przytaczanie drastycznych przykładów z życia.

System nasz szkolny na tym punkcie jest zupełnie wadliwy. Zdarzy się np., że dzieciak spóźni się do szkoły, to karze go nauczyciel tem, że odsyła go z powrotem do domu. Skutek takiego zarządzenia jest ten, że w nagrodę zato, że się spóźnił, próżniaczy. Dobrze jeszcze, gdy powróciwszy, zastanie kogoś w domu, ojca lub matkę, ale gorzej rzecz się ma, gdy zastanie drzwi zamknięte, z powodu udania się

ojca do pracy, a matki na zakupno wiktuałów. Ileż to mitręgi i demoralizacyj z takiego zarządzenia nauczyciela wynikło?

W szkołach naszych przestrzega się punktualności. bo niepunktualność w jawieniu się dziatwy w szkole przeszkadza nauczycielowi w nauce. Na tle przestrzegania punktualności winny być osnute powiastki w czytance, powiastki, któreby dosadnie i jaskrawo ilustrowały skutki braku punktualności w życiu.

Niepunktualność w życiu przynosi nam wielkie częstokroć szkody i przykrości. Niedotrzymywanie rat bankowych, spaźnianie się na publiczne widowiska np. do teatru lub zgromadzenia itp. należy do naszych brzydkich wad narodowych i naraża nas na dotkliwe nieraz skutki. Dlatego też szkoła winna wszelkimi sposobami wdrażać w młodych umysłach poczucie punktualności.

II.

Inną wadą tradycyjną jest brak poczucia cudzej własności. Worywanie się w miedze sąsiada, kradzież z pola snopków w kopy poskładanych, zakradanie się do cudzych ogrodów na owoce itp... to zwykłe zdarzenia wsi naszej. U społeczności miejskiej zaś najczęściej ma wyraz ta wada przy wypożyczaniu książek. Jest to wada bardzo szpetna. a zarazem tak powszechna w społeczeństwie polskiem. Niewielu jest u nas lubowników książki polskiej, nie wielu również jest członków naszego społeczeństwa, którzy są w tem położeniu, by mogli zdobyć się na bibliotekę lub choćby zbiorek książek, jaki każdy inteligentny i myślący człowiek mieć w swym domu powinien. Wypożyczyć, a nie oddać to jest powszechnym u nas zwyczajem. Na szafach biblioteki mojej musiałem stale umieścić kartki z napisem: „Chwalebny zwyczaj, książek nie pożyczaj“! Gdy napis ten dostrzegli ci i owi, drwili ze mnie, lecz zdaje mi się, że drwili ci najbardziej, którzy tego rodzaju grzechów mieli najwięcej na sumieniu.

Jakże nas pod tym względem lud wiejski zawstydza? Lud ten widzi w książce źródło wiedzy i ciekawych wiadomości. Przebywając często na wsi, na widok książki lub gazety w mem ręku spoczywającej, spotykałem się z zapytaniem: — Panoczku! powiedźcie, co też tam w tej książce stoi-

napisane“ lub „przeczytajcie też nam co z tej książki lub gazety“. Szczególniej górale nasi odznaczają się pietyzmem dla rzeczy drukowanych, nieraz tradycyjnie przechodzą u nich książki z ojca na syna. Rozumie się, że nie mam tu na myśli oczywiście książek do nabożeństwa.

III.

Do bardzo powszechnych, dla widza przykrych zjawisk należy brak litości dla zwierząt domowych, a nawet zwierząt, które nam bezpośrednio oddają wiele usług i są w gospodarce rolnej wielce użyteczne np. kret. Ileż to razy zdarza się nam być widzem bezradnym, kiedy bezlitośny i niesumienny woźnica operuje na grzbietach końskich grubszą częścią biczyska lub kołem z płotu wyrwanem, gdy te nie chcą ruszyć z nadmiernym ciężarem. A pies, ten najwierniejszy przyjaciel rodu ludzkiego, często głodzony, pędzony jest z miejsca na miejsce, by wreszcie dostać się w ręce oprawcy i ledz od jego pałki. Powszechny jest wreszcie zwyczaj wybierania jaj z gniazd ptasich przez młode latarośle tak wiejskie jak i przedmiejskie.

Jakżesz piękne i wdzięczne zadanie ma do spełnienia budząca się ze snu długoletniegopolska szkoła!

Oby podjęła te szczytne zadania i podniosła lud polski na wyżyny kultury.



Teodor Bernadzikiewicz.

Ustrój szkolnictwa ludowego, metoda kształcenia nauczycieli, upośledzenie socyalne, brak zrozumienia znaczenia szkoły, i pracowników w tejże szkole działających przez czynniki miarodajne, inercya żywiołów, powoływanych do kierowniczych stanowisk w szkolnictwie, nieodczuwających potrzeby zmiany tak w systemie rządzenia, jak i w metodach postępowania, przytem nie zdolność do podjęcia jakiejkolwiek reformy na polu szkolnictwa... wszystko to, działając przez lat 50, wytworzyło atmosferę, w której trudno znaleźć ideowców, ludzi, których motywem działania jest obywatelskie pojmowanie zawodu, a nie robienie karyery, których subjektywizm w traktowaniu spraw zawodowych zabija-

wszelką zdolność do objektywizmu. I jeżeli w tej atmosferze można spotkać ludzi o szerszych horyzontach widzenia, wybiegających dalej myślą, aniżeli to było życzeniem sfer rządzących, to ludzie tacy są białymi krukami wśród całej rzeszy wyprodukowanych przez tenże system nauczycieli.

Jednym z takich białych kruków jest Teodor Bernadzikiewicz.

Nazwisko to jest znane wśród rzesz nauczycieli starszych wiekiem. Leży przed nami rękopis, coś w rodzaju pamiętnika, w którym są zestawione szczegóły życia tego niestrudzonoge, i w jaknajszlachetniejszy sposób pojmującego swój zawód pracownika Żałujemy mocno, że ubożuchny co do rozmiarów nasz organ nie może tego pamiętnika drukować w całości, zrobi to zapewne organ związkowy; my, z góry polecamy go uwadze naszych czytelników, odmalowany jest bowiem w nim znakomicie koloryt minionych już czasów, uchwycone są trafnie sylwetki działających osób, i ta ciasnota serc i umysłów, które, wysunięte na naczelne stanowiska, niezdolne były ocenić tego pokroju człowieka, co Bernadzikiewicz.



Teodor Bernadzikiewicz.

Że Bernadzikiewicz był dzielnym pedagogiem, pracownikiem sumiennym, robiącym ze swej strony wszystko, co tylko człowiek zrobić może na rzecz swych wychowanków, dowodzą liczne, piśmienne uznania nadsyłane mu przez dostojników szkolnych i władze rządowe i autonomiczne, że Bernadzikiewicz był rozumnym i zacnym kolegą, świadczy zaufanie nauczycielstwa powierzające mu mandaty czy to rad szkolnych okręgowych, czy też na konferencye krajowe, że

Bernadzikiewicz był ceniony jeko pisarz pedagogiczny i niepośledni znawca duszy i serc dziatwy szkolnej i literatury pedagogicznej, świadczy udział jego w konstruowaniu podręczników szkolnych, do której to czynności był stale powoływany... ale nas więcej obchodzi jego działalność literacka.

Już w roku 1875 wychodzi nakładem Rady szkolnej krajowej, a pióra Bernadzikiewicza broszura pt. „Jakim sposobem można zaznajomić lud z miarami i wagami nowemi“. Była ta rzecz jak na owe czasy bardzo aktualna.

Liczne artykuły pióra naszego pedagoga zamieszczała lwowska „Szkoła“ zwłaszcza za czasów redaktora Bolesława Baranowskiego. Do najlepszych należały: Pierwiosnki-stokrótki (1884) i Jaskółka (1885).

Sporo materyału piśmiennego i stylistycznego dostarczył do nowych edycyj czytanek szkolnych, a niektóre z nich osnute zostały na podstawie planu ułożonego przez Bernadzikiewicza.

Wiele referatów konferencyjnych, opracowanych z całem znawstwem i głębokością autodydaktyka spoczęło w tece autora i do dziś dnia nie ujrzało światła dziennego.

Kiedy nauczycielstwo ludowe otrząsło się z martwoty i począł wychodzić „Głos nauczycielstwa ludowego“ Bernadzikiewicz pospieszył w szeregi jego współpracowników. Do wyborowych artykułów należą: „Prawne podstawy obowiązkowej nauki języka niemieckiego“ (1908), „Kształćmy charakter narodowy“ (1909), „W czem tkwi skuteczność elementarzy Promyka“ i wiele innych.

Czasopisma: „Ogrodnictwo“ i „Piast“ zaliczają go stale do swoich współpracowników.

W roku 1909 zjawia się broszura pt. „Ogród szkolny jako środek do podniesienia kultury rolniczej i ogrodniczej“. Broszura ta została przez krytykę przyjętą nadzwyczaj pochlebnie.

Ruchliwy umysł Bernadzikiewicza oddaje wielkie usługi na polu ogrodnictwa, co uznaje i zagranica, zakupując nowe odmiany rozmaitych roślin, i na polu pomysłów sprzętów szkolnych. Model ławki szkolnej jego pomysłu zdobi zbiory Muzeum szkolnego we Lwowie. Pomysły jego nad ulepszeniem ławki szkolnej uwieńczyła praca ogłoszona drukiem w r. 1912 pt. „Znaczenie ławek szkolnych w wychowaniu młodziedży“, która w drugiem wydaniu brzmi: „Znaczenie ławek szkolnych i prawidłowych podstaw ciała w wychowaniu młodzieży“ z przedmową Dra E. Piaseckiego.

Zmonopolizowane wydawnictwo książek szkolnych w ręku Rady szkolnej krajowej nie daje pola dla pedagogii galicyjskiej do popisu, dlatego nauczyciele galicyjscy z pomysłami swymi i wydawnictwami muszą się przenosić bądź to na teren Królestwa, bądź księstwa Poznańskiego. Elementarze Bernadzikiewicza drukują w Poznaniu lub w Warszawie. Elementarze te zyskują pierwszą nagrodę na konkursach tamże ogłoszonych.

Najklasyczniejszą jednakże pracą zacnego i zasłużonego kolegi jest praca wydana przez Związek nauczycielski pt. „Język ojczysty w szkole ludowej“.

Kto tak pojął służbę nauczycielską, nie mógł być obojętny i na polu działania obywatelskiego. I jeżeli mu tylko pozwalały zajęcia zawodowe spieszył czynem i dobrą radą swoim współobywatelom. Jak był pod tym względem cenionym świadczą dyplomy obywatelstwa honorowego miast Wiśnicza i Jasła, w których to miastach Bernadzikiewicz przez długie lata pracował jako kierownik szkół.

Pod jesień swego życia osiadł w Krakowie, lecz nie wypuścił ze swej ręki pióra i z młodzieńczym zapałem i fantazyą dojrzałego umysłu swe myśli i pomysły zdobne w długoletnie doświadczenia przenosi na papier, a przy sprzyjających okolicznościach ogłasza je drukiem.

Oby w setne lata Opatrzność zachowała go nam w zdrowiu i życiu!

Bibliografia.

Adamski Waleryan ks. *Zeszyt I. Prawidła gier ruchomych i wskazówki ogólne.* Str. 80.
Zeszyt II. Słowniczek wyrażeń technicznych używanych przy grach ruchowych. Str. 16.
Zeszyt III. Pogoń. Str. 16.
Zeszyt IV. Palant polski. Str. 23.
Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni Św. Wojciecha. Poznań 1917.

Czuj Jan dr. *Buddyzm.* Str. 101. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni Św. Wojciecha. Poznań 1917.

Pallan Stanisław. *Ćwiczenia piśmienne polskie.* Na klasę trzecią szkół pospolitych typu miejskiego. Podręcznik dla nauczycieli i wychowanków. Str. 200. G. Seyfarth (Józef Georgeon). Lwów 1916.

Ruszkowski Jerzy. *Znajomość ssaków wśród dzieci.* Przyczynek do psychologii dziecka Str. 22. Piotrków 1917. Cena 1 kor. 50 h.

Stachoń Leon. *O nauce dopełniającej i o znaczeniu pracy* na podstawie ustępów zawartych w „Szkółkach dla młodzieży“. Część III., IV. i V. Odbitka z „Praktyki szkolnej“. Str. 64. Lwów 1917.

Szydelski Dr. ks. *Religia a wychowanie i szkoła.* Str. 101. Poznań 1916. Nakładem i czcionkami drukarni i księgarni Św. Wojciecha.

Tenner Juliusz. *Podręcznik sztuki czytania* Str. 119. Lwów 1917. G. Seyfarth (Józef Georgeon).

Bartoszewicz Kazimierz. *Dzieje Galicyi jej stan przed wojną i wyodrębnienie.* Str. 215. **Kraków** 1917.

Budujmy Polskę wewnątrz przez autora „Poznania i kształcenia charakteru“. Str. 36. Lwów 1917.

Choloniewski Antoni. *Duch dziejów Polski.* Str. 137. Kraków 1918.

Lam Stanisław. *Czytelnictwo współczesne w Polsce.* Str. 22. Wydawnictwo Towarzystwa im. P. Skargi. Lwów 1914.

Panenkowa Irena Dr. *Kościuszko.* Str. 18. Lwów 1917. Książnica polska Towarzystwa naucz. szkół wyższych. Cena 1 kor.

Kronika.

Wielce szanowni starcy. Jest ich trzech. Mieszkańcy stolicy kraju zdybują często samotne, poważne postacie, krążące bądź to ulicami, bądź po miejscach publicznych, jak wały, ogrody publiczne, a czasem puszczają się w pola otaczające miasto Wszyscy albo dobiegają ośmdziesiątki, albo ją przekroczyli. Pierwszy z nich to Henryk Gałecki, opuścił zawód czynny przed laty kilkunastu. Nieprzyjaciel rozdźwięków, spieszący tam, gdzie panowała niezgoda, zacietrzewienie, z różdżką oliwną pokoju i załagodzenia, cieszący się niezwykłą sympatyą i głęboką czcią kolegów dla prawego charakteru i szlachetnego sposobu myślenia; przeszedł przez zawód z hasłem: „Bóg i Ojczyzna“ na ustach. Drugi z nich to Borecki Filip, długoletni dyrektor szkoły im. ces. Elżbiety, chodząca obowiązkowość i gorliwość; dla szkoły i młodzieży poświęcał się cały bez zastrzeżeń, szkole i dziatwie poświęcał cały czas jaki miał do rozporządzenia. Zdarzyło się raz, że jeden z najstarszych służbą i wiekiem nauczycieli jego zakładu otrzymał zawiadomienie, że z powodu gorączki czy .nieprzespanej nocy nie zjawi się w zakładzie. Zdziwienie było wśród grona wielkie, gdyż dyrektor nigdy wskutek choroby nie opuszczał obowiązków, choroba

musiała być groźna, jak przypuszczano, jeżeli dyrektora zatrzymała w łóżku. Lecz o dziwo! zaledwie rozpoczęła się nauka, a dyrektor zjawia się w zakładzie. Nie mógł bez szkoły wytrzymać... mimo choroby... wstał... i poszedł do szkoły. 52 lat kształcił umysły i serca. Trzeci to Gamota Jan, dyrektor szkoły im. Szaszkiewieza, kochał i zawód i młodzież: rzadko widywany na ulicy, cały swój czas przepędzał w budynku szkolnym, bądź ucząc, bądź poprawiając zadania, bądź porządkując akta, bibliotekę lub przeglądając ćwiczenia piśmienne. Rygorzysta wielki, dla szkoły i młodzieży nie szczędził ni siebie ni podwładnego personalu; mimo to cieszył się uznaniem i poważaniem towarzyszów pracy. Długoletni kierownik korpusów wakacyjnych... 45 lat służby liczył, gdy wiek i trudy zawodu i życia zmusiły go do przejścia w stały stan spoczynku.

Dziennikarstwo. Z rozbudzeniem się życia politycznego na terenie Królestwa Polskiego wzmógł się i ruch wydawniczy i piśmienniczy. Przoduje Lublin. Wychodzi tu kilka pism codziennych, z których „Dziennik lubelski“ trzyma prym tak w doborze artykułów jak i w jakości informacyj. Dziennik idzie po linii polityki lewicowców. Inną barwę ma pismo tygodniowe pt. „Nowa Jutrzenka“, która z Bogiem, Prawdą, Dobrem i Narodem omawia zagadnienia z dziedziny życia społecznego i politycznego i przeznaczone jest dla najszerszych warstw narodu. „Dziennik lubelski“ podpisuje p. Zygmunt Dreszer, zaś „Nową Jutrzenkę“ ks. Antoni Kwiatkowski. Wybitnym współpracownikiem „Jutrzenki“ jest ks. Aleksander Kozicki. Pismem tygodniowem jest „Unia“ radomska. W Unii pierwszorzędne znaczenie mają artykuły wstępne pisane piórem wytrawnego pisarza p. J. D. jak: „Przeobrażenie wsi polskiej“ i „Żywią i bronią“ lub p. K. U. jak: „Polska czeka“ i „Kleszcze Wolnej Rosyi“. Unię podpisuje p. Franciszek Biłek.

Bardzo sympatyczny numer wrześniowy nadszedł pod adresem naszej redakcyi miesięcznika młodzieży Seminaryum Nauczycielskiego Ziemi radomskiej pt. „Promień“. Jestto numer pierwszy. Witamy serdecznie pierwociny myśli i uczuć młodocianych adeptów zawodu nauczycielskiego. Snadź ojcowska szczera i zacna to musi być ręka, która zdołała wlać tyle zapału i nauki w serca wychowanków, że ci uczuli potrzebę złożyć swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty w szpalty drukarskie. Z artykułu wstępnego przytaczamy następujący ustęp: „W czasach, kiedy kraj potrzebuje jaknajwięcej sił, stańmy zgodnie do pracy nad odrodzeniem ducha narodu. Nim jednak wyjdziemy, by stanąć na powierzonej placówce, już tu splećmy dłonie braterskim uściskiem i z jednaką myślą idźmy w świat, a burze życiowe nami niezachwieją“. Szczęśliwa młodzież, która ma takich przewodników.

CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, LWÓW, UL. KOPERNIKA 20.